

**Sebastian Paczos**

ORCID: 0000-0002-9558-113X

(Uniwersytet im. A. Mickiewicza w Poznaniu)

## **Maria z Paygertów Bobrzyńska – podolaczka wśród stańczyków<sup>1</sup>**

Maria z Paygertów Bobrzyńska przeżyła dwie wojny światowe, trzy ustroje polityczno-społeczne oraz trzy państwa o odmiennych granicach. Wszystkie te doświadczenia miały niebagatelny wpływ na ukształtowanie jej poglądów. Pochodziła z Podola, ale nie była typową reprezentantką tej grupy społeczno-politycznej. Krytycznie odnosiła się zarówno do sanacji, jak i narodowej demokracji. Nie szczędziła gorzkich słów pod adresem liderów konserwatystów z Galicji Wschodniej, określając ich mianem ludzi o wielkim sercu, ale ciasnym umyśle i krótkowzroczności. Ciekawym elementem jej poglądów były uprzedzenia wobec Żydów. W swoim życiu miała również epizod socjalistyczny. Maria jest doskonałym przykładem modernizowania się inteligencji galicyjskiej z początków XX w.

**Słowa kluczowe:** Maria Paygert Bobrzyńska, dwudziestolecie międzywojenne, Galicja, podolacy

W Polskiej historiografii dość mocno zakorzenił się pogląd autorstwa Wilhelma Feldmana charakteryzujący podolaków jako reprezentantów wielkiej własności ziemskiej, rozrzuconych na morzu ludności ruskiej, gdzie wieś była zdecydowanie ukraińska, a dwór – polski. Zostali oni przedstawieni przez niego głównie jako wstecznicy i obskuranci zarówno pod względem mentalności, jak i poglądów ideowo-politycznych<sup>2</sup>. Na przełomie XIX i XX w. spora część zie-

<sup>1</sup> W artykule korzystałem z dwóch wersji pamiętników Marii z Paygertów Bobrzyńskiej, zdeponowanych w Bibliotece im. Ossolińskich we Wrocławiu oraz Bibliotece Kórnickiej, dlatego w przypadku cytowania za każdym razem podawana jest sygnatura źródłowa.

<sup>2</sup> Zob. W. Feldman, *Stronnictwa i programy polityczne w Galicji 1846–1906*, t. 1–2, Kraków 1907; tenże, *Dzieje polskiej myśli politycznej w okresie porzbiworowym*, Warszawa 1920. Krytycznie odniósł się do ocen podolaków zawartych w tych pracach Artur Górski w książce: *Podolacy. Obóz polityczny i jego liderzy*, stwierdzając mianowicie, że „wokół konserwatystów wschodniogalicjskich cały czas krążą mity narosłe przede wszystkim za sprawą Wilhelma Feldmana. On jako pierwszy dał szerszy obraz tego obozu politycznego, w którym jednak utrwa-

mianstwa w Galicji Wschodniej przeżywała głęboki kryzys. Powodem były zarówno problemy ekonomiczne, jak i pozostające z nimi w ścisłym związku konflikty społeczno-polityczne (zwłaszcza zagrożenie ze strony rosnących w siłę narodowców ukraińskich<sup>3</sup>). W takich warunkach dorastała bohaterka mojego tekstu – Maria Paygert Bobrzyńska, która nie do końca wpasowuje się w przedstawioną przez Feldmana charakterystykę tej warstwy szlachty podolskiej.

Urodziła się 9 kwietnia 1896 r. w rodzinnym majątku Sidorów koło Husiatynia nad rzeką Zbrucz, stanowiącą granicę pomiędzy zaborem rosyjskim i austriackim. Maria dorastała w rodzinie ziemiańskiej, jako ostatnie z trojga dzieci Kornela Paygerta i Emilii Bochdanówny. Rodzina ze strony ojca wywodziła się z kawalerów mieczowych z Inflant, a do polskiego herbu przyjęli ich Jabłonowscy za czasów Władysława IV Wazy. Wieś Sidorów wraz z folwarkiem zakupił, przywędrowawszy na Podole, Ignacy Paygert. Dwór rozplanował i pobudował jego syn Józef Kalasanty<sup>4</sup>; z zamiłowania malarz, zapalony bibliofil i założyciel rodzinnej biblioteki, zaopatrzonej w tak cenne książki, jak pierwsze wydania i komplety dzieł Woltera, Encyklopedystów, dzieła literatury polskiej, romantyków angielskich, niemieckich, francuskich. Rodzina mogła się poszczycić wieloma artystycznie utalentowanymi przedstawicielami. Najbardziej znanym był Adam Paygert, należący do grona młodych pisarzy galicyjskich publikujących w „Nowinach” i lwowskim „Dzienniku Literackim”. Poeta, tłumacz Byrona i Szekspira, bliski przyjaciel Kornela Ujejskiego, który został ojcem chrzestnym najmłodszego syna Adama, ojca Marii Bobrzyńskiej. W tym czasie w majątku w Sidorowie bywali najznamienitsi poeci i artyści galicyjscy, jak Wincenty Pol, Adam Asnyk czy Adam Gorczyński.

Ojcem Marii był Kornel Paygert, najmłodszy z dzieci Adama, który niezbyt chętnie garnał się do gospodarzenia rodzinnym majątkiem. Maria w swoich pamiętnikach wspomina, że raczej ciągnęło go do pisania książek. Kształcił się na uczelniach w Monachium i Berlinie, gdzie zrobił doktorat z ekonomii. Dość szybko majątek wydzierżawił i rozpoczął karierę polityczną i urzędniczą. Począwszy od 1903 r., pełnił funkcję kierownika różnych filii galicyjskiego Banku Hipotecznego<sup>5</sup>, by w końcu zostać dyrektorem filii tego Banku w Krakowie.

---

lił do pewnego stopnia fałszywy, a w każdym razie mocno przerysowany, obraz Podolaków” (A. Górski, *Podolacy. Obóz polityczny i jego liderzy*, Warszawa 2013, s. 8).

<sup>3</sup> Zob. więcej w: M. Semczyszyn, *Kryzys ziemianstwa w Galicji Wschodniej na przełomie XIX i XX wieku (do 1914 roku)*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego. Prace Historyczne” 2019, t. 146, z. 4, s. 787–808.

<sup>4</sup> Opis majątku można znaleźć w: *Czabarówka i sąsiedzi*, „Wieś Kresowa” 1997, t. 4, red. J. Ziobrowski. Warto podkreślić, że majątek nie miał szczęścia do dzierżawców. Położenie na granicy dwóch zaborów sprawiało, że zainteresowanie nim było duże nie ze względów rolniczych, lecz możliwości prowadzenia kontrabandy.

<sup>5</sup> Założycielami Banku Hipotecznego byli Adam i Agenor Gołuchowscy.

W 1921 r. awansował na stanowisko wicedyrektora centrali Banku Hipotecznego we Lwowie. Był działaczem Galicyjskiego Towarzystwa Gospodarskiego. Dwukrotnie został wybrany do Sejmu Galicyjskiego<sup>6</sup>.

Jego żona, Emilia Bochdanówna<sup>7</sup>, była przeciwieństwem męża. Rodzice Marii nie byli typowymi ziemianami. Maria wspomina:

Ojciec ubóstwiał matkę, ale chodził po ziemi zaabsorbowany swoimi sprawami ekonomicznymi, matka zaś unosiła się w obłokach w swych artystycznych dążeniach [...]. Matka to artystka w każdym calu do gospodarstwa nie nadająca się. Żyła biblioteką dziadków Paygertów, wyuczwszy się kilku języków, знаła nie tylko literaturę polską, ale francuską, niemiecką, włoską, angielską. Umiała też po rusku, ale rosyjska literatura była dla niej za smutna i za fatalistyczna i dlatego nie ciągnęło ją do niej<sup>8</sup>.

Była niesłychanie uzdolniona muzycznie. Lekcje pobierała we Lwowie u ucznia Chopina, sławnego Karola Mikuli.

Dziecięce lata nie zapisały się w pamięci Marii najlepiej. Matka często wyjeżdżała do swojej rodziny do Zadwórze lub za granicę w celu poratowania zdrowia, zostawiając dzieci pod opieką bon Niemek. Maria wspomina, że wychowanie ojca było bardzo ostre. Przesadne podkreślanie autorytetu miało bardzo wiele ujemnych stron, przede wszystkim dla niego samego, bo pozbawiało go możliwości okazywania mu serdecznych uczuć przez dzieci, skoro się go bały. Cierpiała na tym atmosfera rodzinna, pełna pogody i zaufania<sup>9</sup>.

Edukację rozpoczęła w Sidorowie. Część przedmiotów wykładali nauczyciele z tamtejszego gimnazjum. Ponadto rodzice zatrudnili francuską guwernantkę, która uczyła ją języka francuskiego. Następnie rozpoczęła kilkuletnią naukę w Jazłowcu, w klasztorze Zgromadzenia Sióstr Niepokalanek, w którym przebywały przeważnie dzieci ze szlacheckich domów i wyższej inteligencji polskiej<sup>10</sup>. Okres ten Maria zapamiętała niezbyt dobrze. Spędzony

<sup>6</sup> Był posłem VIII i IX kadencji w latach 1901–1913.

<sup>7</sup> Ród po stronie matki Marii miał się wywodzić od gospodarów mołdawskich. W pamiętniku znaleźć można historyczne dane o rodzinie gospodarów mołdawskich Bohdanów (M. Bobrzyńska, *Życie zmiennym jest*, t. 1, sygn. BK 12974/1-2, s. 67–82).

<sup>8</sup> Tamże, s. 18.

<sup>9</sup> W pamiętnikach Amelii Łączyńskiej znajduje się wymowny fragment opisujący relacje między Marią a ojcem: „Ojciec nie miał specjalnego sentymentu do nas, dzieci. Może najbardziej lubił syna, a Maryneczkę traktował wprost nieprzychylnie, a był czas, że nawet o jej wydziedziczeniu mówił. Dochodziło między nimi do ostrych starć i gdyby nie nasza matka, która jak mogła sprawy łagodziła, byłoby doszło do całkowitego zerwania” (A. Łączyńska, *Wspomnienia*, sygn. BK 11265/3, s. 188).

<sup>10</sup> W 1863 r. Krzysztof Błażowski przekazał rezydencję na rzecz zakonu niepokalanek, założonego kilka lat wcześniej w Rzymie. Pałac stał się siedzibą władz zakonu i średniej szkoły dla dziewcząt, która szybko uzyskała renomę jednej z najlepszych placówek edukacyjnych na ziemiach polskich. Rozwój Jazłowca związany był przede wszystkim z postacią współzałożycielki zgromadzenia sióstr niepokalanek, błogosławionej Marceliny Darowskiej.

tam czas dzieciństwa po latach przypominał się jej jak koszmarne sen. Wspomina, że wilgoci korytarzy zawdzięczała reumatyzm, który doskwierał jej przez całe życie. Ponadto znaczne oddalenie od najbliższych osad ludzkich i niezbyt życzliwe otoczenie wznagało w niej poczucie osamotnienia<sup>11</sup>. Podczas pobytu niejednokrotnie miała odczuć braki w przygotowaniu wychowawczym u niektórych sióstr<sup>12</sup>. Jej wątpliwości budziła postawa założycielki zakonu Marceliny Darowskiej. Zarzucała jej wygórowaną ambicję w przypisywaniu sobie założycielstwa zakonu. W jednym z fragmentu pamiętników odnotowała:

Czy nie była przesadną troska Matki Marceliny Darowskiej o swoją korespondencję, jakby już pozowała do procesu beatyfikacyjnego? Czy pozwalanie zakonnicom w dniu słoneczne, noszenia nad nią płóciennego baldachimu, było zgodne z zachowaniem pewnego taktu i umiaru, jak również przyjmowanie od nich przesadnych oznak hołdu i czci za swojego życia jeszcze? A cóż miało oznaczać błogosławieństwo w kaplicy, po odprawionym nabożeństwie „na cztery strony świata” z miejsca swojego klęcznika, jakby była co najmniej biskupem czy Papieżem w chwili ogłaszania „urbi et orbi”. Co znaczyło całowanie kolan Matki Darowskiej i klękanie przy niej przy lada okazji. To całowanie uczennic po rozmowie z M. Darowską jakby już w niebie z nią były<sup>13</sup>.

Doceniała ideowość tego zgromadzenia, natomiast przesadna egzaltacja w życiu codziennym przynosiła jej zdaniem więcej szkód niż korzyści. Podsumowując swój pobyt w zakonie, doszła do wniosku, że nawet doskonałe i ideowe na pozór życie jeszcze samo w sobie nie jest świadectwem świętości ludzi czy idealnej doskonałości.

Po części rezultatem pobytu M. Bobrzyńskiej w szkole zakonnej była broszura zatytułowana *Widziane i odczute*. Napisana przez nią praca punktowała braki w procesie edukacji dzieci pochodzących z zamożnych ziemiańskich rodzin. Niepozorna książeczka, wydana w 1918 r., w sposób dość odważny wytykała wsteczność warstwie, z której się Maria wywodziła. Między innymi zarzucała ziemiaństwu przywiązanie do zasady, wedle której nie wypada niczym innym się zajmować, jak tylko gospodarstwem rolnym. W efekcie młodzież nie garnie się do pracy na rzecz kraju, wegetuje na wsi, czekając na okazję zajęcia wyższego stanowiska w społeczeństwie, a gdy się ta nie nadarzy, trwa beczynnie, marnując zdolności. Rozczarowania generują u młodzieży gorycz i bezkrytyczny pesymizm<sup>14</sup>.

W przekonaniu Marii ciężar procesu edukacji powinien spoczywać na kobietach. W ich rękach leży wychowanie nowego pokolenia Polaków i Polek,

<sup>11</sup> M. Bobrzyńska, *Życie zmiennym jest*, t. 1, sygn. BK 12974/1-2, s. 108.

<sup>12</sup> Opisując ten okres swojego życia, zastrzegła, aby ten fragment nie znalazł się w wersji drukowanej pamiętników.

<sup>13</sup> M. Bobrzyńska, *Życie zmiennym jest*, t. 1, sygn. BK 12974/1-2, s. 106.

<sup>14</sup> M. Bobrzyńska, *Widziane i odczute*, Kraków 1918, s. 5.

które przysłuży się ojczyźnie. Bogata o własne doświadczenia, krytycznie na kartach broszury wypowiedziała się na temat opiekunek, które zastępują matkę w procesie wychowania dziecka, nie będąc właściwie przygotowane do wykonywania tego typu obowiązków. Postulowała nawet założenie (na wzór innych krajów) szkół uczących tego zawodu<sup>15</sup>. Przeciwna była faworyzowaniu rodzeństwa (z dwójki jej rodzeństwa to brat cieszył się szczególnymi względami rodziców). W procesie wychowawczym stawiała odważne jak na tamte czasy postulaty „beztresowego wychowywania dziecka”:

Gdy dziecko w czymś zawini, nie rzucać się na nie w pierwszym gniewie, nie szarpać nim, [...] ale odezwać się do niego spokojnie choć stanowczo, przemówić do jego serca i duszy, starając się poruszyć najszlachetniejsze strony jego uczuć, wzbudzić w nim żal i wstyd za popełnioną winę. Brutalne groźby lub ustawiczna obawa przed karą rozdrażniają tylko dziecko, czyniąc je lęklwym, skłonnym do kłamstwa i wywołuje w nim z czasem rozgoryczenie, które potem przez całe lata w jego usposobieniu się przebija<sup>16</sup>.

Za niezwykle istotny w procesie edukacyjnym uznawała odpowiedni dobór lektur, który powinien być dopasowany do wieku dziecka. Przeciwna była czytaniu przez młodzież wszelkich romansów, które przedwcześnie rozbudzać miały namiętności. Natomiast za wskazane do lektury uznawała książki o treści historycznej. Ale i w tym przypadku dostrzegała zagrożenia w postaci propagowania pewnych idei, „bo to co było dawniej ważnym i koniecznym, dziś może być dla narodu zdrożnym i zdradzieckim”. Stąd zalecała pewną ostrożność co do książek dotyczących polskich powstań, „aby nie uczyć dzieci apoteozy buntu, jak wówczas, usprawiedliwionego okolicznościami”<sup>17</sup>.

Nie miała zbyt dobrego zdania na temat różnego rodzaju placówek wychowawczych (np. szkół klasztornych), wskazując różnorakie wady, poczynawszy od niedostosowania technicznego budynków, a skończywszy na programie nauczania: „Istnieją bowiem zakłady żeńskie nawet o pewnej renomie, w których nauczanie wbrew wszelkim postępom XX wieku i przepisom rad szkolnych, nie wyszły poza ramy epoki scholastycznej”<sup>18</sup>. Jej zdaniem tego typu placówki powinny ponadto iść bardziej z duchem czasu. Nie tylko uczyć teorii, ale i pewnych umiejętności praktycznych przydatnych w codziennym życiu, jak gotowanie, szycie czy ogrodnictwo:

Z pewnością każda panna zapatrywała się na życie i unikałaby niejednego rozczarowania, gdyby po ukończeniu zwykłych szkół, zamiast brzdąkać na fortepianie lub uczęszczać powierzchownie na jakieś modne kursy, z których mało odniesie korzyści, wzięła się na serio i z zamiło-

<sup>15</sup> Tamże, s. 9.

<sup>16</sup> Tamże, s. 8–9.

<sup>17</sup> Tamże, s. 13.

<sup>18</sup> Tamże, s. 18.

waniem do jakiejś wyższej nauki lub jakiegoś praktycznego zajęcia, które dałoby jej i chleb do ręki i w każdym razie poważny cel życia – bez względu czy wyjdzie kiedyś za mąż<sup>19</sup>.

Ostatnia część broszury została poświęcona tematyce dotyczącej sposobu bycia ówczesnych młodych dziewcząt. W tym przypadku Bobrzyńska opowiedziała się nie bez pewnych wahań za emancypacją kobiet. Pisała, że dzisiaj dziewczęta z konserwatywnych domów spacerują, podróżują, uczą się na wyższych uczelniach bez żadnej opieki, co jeszcze kilkadziesiąt lat temu byłoby nie do pomyślenia. Ale ta swoboda nakłada na nie obowiązek czuwania nad swoim zachowaniem. Każda „powinna pamiętać, że ton w towarzystwie nadaje zawsze kobieta, której manieri i wychowanie regulują niejako zachowanie się mężczyzny”<sup>20</sup>.

Ze względu na awans ojca, który został dyrektorem Banku Hipotecznego w Krakowie, cała rodzina przeniosła się do grodu pod Wawelem. Zamieszkali w gmachu banku przy ulicy Brackiej 1. Z tym wydarzeniem wiąże się pewna anegdota. A mianowicie ojciec Marii, chcąc nieco odświeżyć ściany i sufity w nowym mieszkaniu, zwrócił się do Akademii Sztuk Pięknych o przysłanie studenta, który podoła zadaniu. Okazał się nim Edward Rydz-Śmigły. W trakcie rozmowy, nie zdając sobie sprawy, z kim ma do czynienia, Maria niepochwlebnie wypowiedziała się na temat drużyn strzeleckich i samego Piłsudskiego, nazywając go bandytą (w 1908 r. był oskarżony o napad na pociąg pocztowy). Spotkało się to z natychmiastową ripostą Rydza-Śmigłego, który w następujących słowach bronił Piłsudskiego:

Ależ proszę pani, to był oddział strzelca, do którego i ja należę. A ten, o którym pani mówi, to Józef Piłsudski, nasz wódz, wielki polski patriota i socjalista, dlatego nie wszyscy go uznają...<sup>21</sup>.

Po przeprowadzce do Krakowa rodzice wysłali Marię do szkoły Sacre-Coeur w Zbylitowskiej Górze koło Tarnowa. W odróżnieniu od szkoły w Jazłowcu, miała o niej bardzo dobre zdanie. Skończyła edukację, mając 17 lat, jako jedna z najlepszych uczennic. Po powrocie do Krakowa w 1913 r. postanowiła dalej się kształcić i zapisała się na kursy szkoły Branickiego, gdzie była uczennicą między innymi Lucjana Rydla, wykładającego historię literatury. Znajomość tę Maria wspomina następująco:

Bardzo się z nim zaprzyjaźniłam. Gdy rok potem został dyrektorem teatru krakowskiego Juliusza Słowackiego, zawsze po kursach tam go odprowadzałam, potem on mnie odprowadzał na Bracką, a gdy jeszcze nie skończył mówić, prosił mnie, abym to ja go z kolei raz jeszcze do

<sup>19</sup> Tamże, s. 26.

<sup>20</sup> Tamże, s. 24.

<sup>21</sup> M. Bobrzyńska, *Życie zmiennym jest*, t. 1, sygn. BK 12974/1-2, s. 139.

teatru poprowadziła. I tak nieraz godzinami rozmawialiśmy ze sobą. Dziwiłam się tylko, że mu czasu na to starcza<sup>22</sup>.

Maria dość szybko odnalazła się w życiu towarzyskim Krakowa, zwłaszcza że jej rodzice prowadzili tzw. dom otwarty. Była zapraszana na bale w pałacu pod Baranami, który stanowił markę w towarzystwie krakowskim. Kto tam bywał, był przyjmowany we wszystkich domach arystokracji i ziemiaństwa, a kto nie miał szczęścia się podobać, to mógł od razu „pakować manatki” i z Krakowa wyjechać. Szczególnie raził ją snobizm ówczesnych krakowskich elit, co dobrze obrazuje opisana w pamiętnikach sytuacja. Otóż portier w jednym z krakowskich hoteli, chcąc jej zrobić grzeczność, nazwał ją hrabianką. Gdy Maria zwróciła mu uwagę, że nią nie jest, portier zdziwiony jej drażliwością oznajmił, że w Krakowie całe „towarzystwo” tak się tytułuje, choć nieraz nie ma do tego podstaw. Temat ten będzie dość często powracał we wspomnieniach Marii Bobrzyńskiej. Galicja Wschodnia była jej zdaniem dużo sympatyczniejsza od Galicji Zachodniej, bo właśnie mniej snobistycznie nastawiona. Wszyscy się tam czuli jakby z jednej dużej rodziny. Idealizując nieco relacje w Galicji Wschodniej, zwłaszcza wsi z dworem, podkreślała:

Snobizm u nas na wschodzie był szlachetniejszy, bo pobudzał ambicję do jakichś czynów patriotycznych czy społecznych, które by uzasadniały cześć oddawaną nazwisku. Tu zaś w krakowskim, snobizm był bardzo płytki, polegający nieraz na samych tylko rodowodach i genealogiach, bez żadnego uzasadnienia ze strony młodych, którzy nosa zadzierali do góry, majątki marnotrawili, mając o świecie i życiu całkiem wypaczone pojęcie<sup>23</sup>.

W czasie wojny ich dom w Krakowie był jednym z nielicznych, który przyjmował gości. Wpadali do nich wuj generał Tadeusz Rozwadowski ze swoim adiutantem Aleksandrem Skrzyńskim, prócz nich wielu polityków krakowskich, jak Władysław Leopold Jaworski czy prezydent miasta Juliusz Leo. Swojego męża Jana poznała w 1915 r. podczas wizyty jej ojca w mieszkaniu byłego namiestnika Galicji przy Krupniczej 9. W następujących słowach go charakteryzował: „Blondyn szczupły, zgrabny w mundurze artylerzysty, po trzydziestce, niebieskie duże oczy o dziwnie szlachetnym i zacnym wyrazie. Bardzo przystojny i poważny w całym sposobie bycia”<sup>24</sup>.

Trzeba dodać, iż Kornel Paygert (ojciec Marii) należał do stronnictwa krakowskiego, ale w rodzinie był wyjątkiem, reszta bowiem trzymała z konserwatystami ze wschodu kraju, z „podolakami”, potem zaś endecją<sup>25</sup>. Ceremonia

<sup>22</sup> Tamże, s. 206.

<sup>23</sup> Tamże, s. 143.

<sup>24</sup> M. Bobrzyńska, *Życie zmiennym jest*, t. 2, sygn. 13533, s. 218.

<sup>25</sup> W. Łazuga, *Uczennica Wyspiańskiego, synowa namiestnika Galicji – Maria z Paygertów Bobrzyńska* [w:] *Okiem stańczyka*, Poznań 2017, s. 28–29.

ślubna odbyła się w kościele św. Barbary. Świadkami byli Józef i Tadeusz Rozwadowscy. Zjawili się na niej najważniejsi ludzie Krakowa i tłum ciekawskich. Maria wystąpiła w białej sukni z welonem z bukietami mirtu u dołu spódnicy. On w mundurze galowym artylerii, czarnych spodniach z czerwonymi wypustkami i brązowej bluzie z czerwonym kołnierzem. W ręku trzymał oficerskie czako z końskim ogonem. U boku miał szablę, choć przepis kościelny podobno tego zabraniał (żeby wykluczyć akt małżeński zawarty z użyciem siły)<sup>26</sup>. Wiadomość o ich ślubie była nie lada sensacją, zawrzało w całej Galicji, bowiem duża część rodziny Marii to „podolacy”, a nie mało było i endeków. Porównywano to wydarzenie do jednania się domów Monteccich i Capoletich<sup>27</sup>. Z tego małżeństwa urodziło się dwóch synów: Michał i Aleksander.

Czas wojny Maria dzieliła między Wiedniem, gdzie Jan dostał posadę w Ministerstwie Robót Publicznych, a Krakowem, mieszkując u teściów na Krupniczej 9. W jesieni, kiedy sprawa wojny była rozstrzygnięta, nazwisko Bobrzyński zaczęło przysparzać kłopotów. Na Krupniczej, gdzie mieszkali, kilkakrotnie tłuczono szyby. Ojciec Jana dostawał listy z pogroźkami. Zagrożenie było na tyle duże, że dla ochrony Michała Bobrzyńskiego wystawiono strażę. W tej sytuacji Jan i Maria wraz z rocznym synkiem Michałem przenieśli się do Warszawy. Zamieszkali na trzecim piętrze przy ulicy Żurawiej 11 w czteropokojowym mieszkaniu. Nowe środowisko, nowe obyczaje. Niemniej dość szybko weszli do tzw. towarzystwa. Bywali u Askenazych czy Sikorskich.

Powoli przyzwyczaili się do Warszawy i jej trybu życia tak odmiennego od tego, który poznali w Wiedniu i Krakowie. Typ warszawiaka „czystej krwi” z czasów przedwojennych zatarł się nieco przez napływ ludności z pozostałych dwóch zaborów, a przede wszystkim z Galicji. Ale to, co jeszcze w Warszawie pozostało z czasów zaboru rosyjskiego, miało znaczący wpływ na nowo kształtujące się społeczeństwo odrodzonej Polski. Bobrzyńska do wad ówczesnej stolicy zaliczyła: błagę, niepunktualność, niesolidność, niesłowność, a niekiedy „kanciarstwo”. Wśród zalet wymieniała pogodę ducha i dobry humor, graniczący z lekkomyślnością, hojność i szeroki gest oraz horyzont myślowy, dobre i szlachetne serce, dzielące się nieraz ostatnim groszem z potrzebującym, wielki patriotyzm i zapał dla spraw ojczystych, piękny strój nieraz tanim kosztem zdobyty i zrobiony, umiejętność współpracy z ludźmi i zyczliwość dla nich, otwarta głowa i rozmach do interesów. Pod tym względem uważała Warszawę za antytezę Krakowa<sup>28</sup>. Krakowa nigdy nie polubiła, dlatego poza rodzinnymi stronami po latach najlepiej wspominała kilkanaście lat życia spędzonych w stolicy.

<sup>26</sup> M. Bobrzyńska, *Życie zmiennym jest*, t. 1, sygn. BK 12974/1-2, s. 129.

<sup>27</sup> Tamże, s. 231.

<sup>28</sup> M. Bobrzyńska, *Życie zmiennym jest*, t. 2, sygn. BK 12974/1-2, s. 6–7.



Już w niepodległej Polsce warstwie, z której się wywodziła, zarzucała bierność, podkreślając, że dotychczasowe zasługi nie są wystarczającym usprawiedliwieniem obecnej egzystencji. Według niej słusznosc własnego bytu ta warstwa mogła potwierdzić poprzez ciągły, twórczy wysiłek na rzecz całego społeczeństwa. A drogą do osiągnięcia tego celu powinno być prowadzenie działalności społecznej, zawodowej i politycznej z jednoczesnym dbaniem o własne interesy. Spełnienie tych warunków legitymizować miało obecność ziemiaństwa w ramach niepodległej Polski<sup>29</sup>. Słabość ziemiaństwa upatrywano nie tylko w przyczynach zewnętrznych (demokratyzacja, reforma rolna), ale przede wszystkim w ułomności wewnętrznej, w wymiarze psychicznym. Ponadto raziła Bobrzyńską skłonność niektórych ziemian do izolowania się od reszty społeczeństwa, co w dużej mierze wywoływało nastroje antyziemiańskie u pozostałych warstw. W pamiętnikach odnotowała:

Życie Hipolita Cegielskiego i jego działalność jasno wykazała, jaką koniecznością dziejową było wytworzenie u nas stanu średniego, o czym jednak nikt nie myślał. Ziemiaństwo twardo stało przy swojej ziemi, w wysokim mniemaniu o sobie i swoim stanie, w rzeczywistości zaś zarysował się coraz większy upadek tej warstwy społecznej, degenerując się fizycznie przez ciągłe zawieranie związków małżeńskich między sobą i dzielących swój kawałek ziemi, na coraz to mniejsze obszary, na których już trudno było się utrzymać, chcąc jako tako kulturalnie na nich wegetować. Niczym zaś niewytłumaczone zarozumiałstwo tych ludzi zrażało wszystkich. Kto nie miał ziemi, krów i cieląt i nierogacizny był tylko półczłowiekiem według nich. Klasyfikowali ludzi według ich majątku, a nie zasług i charakteru<sup>30</sup>.

W pamiętnikach przytacza również kilka sytuacji potraktowania jej „z góry” przez zarozumiałe ziemiaństwo rodowe. Na słowach jednak się nie kończyło. Dowodem tego, że była osobą na wskroś nowoczesną, był jej „interes pościelowy”. Nie licząc się z opinią środowiska, z którego się wywodziła, po sprzedaży kamienicy w Poznaniu zainwestowała w firmę (składającą się z dwóch sklepów i pracowni) szyjącą pościel. Jeden sklep mieścił się na Wierzbowej 6 (naprzeciwko Ministerstwa Spraw Zagranicznych), drugi zaś na ul. Chłodnej 10. Maria sama sprzedawała w sklepie. Wspomina, że wywołało to w rodzinie i wśród znajomych sensację i zgorzienie do tego stopnia, iż omijali jej sklep szerokim łukiem<sup>31</sup>.

<sup>29</sup> W dwudziestolecium międzywojennym ziemianie znaleźli się w niezwykle trudnej sytuacji. W wyniku demokratyzacji ustroju załamał się ich tradycyjny status społeczny, a reforma rolna stanowiła realne zagrożenie dla egzystencji tej grupy. W tym okresie ideologia ziemiaństwa kształtowana była pomiędzy chęcią obrony interesów grupowych, głównie ekonomicznych, a chęcią odgrywania istotnej roli w życiu społeczno-politycznym. Więcej zob. W. Mich, *Ideologia polskiego ziemiaństwa 1918–1939*, Lublin 2000.

<sup>30</sup> M. Bobrzyńska, *Życie zmiennym jest*, t. 2, sygn. BK 12974/1-2, s. 22–23.

<sup>31</sup> Tamże, s. 135.

Jan rozpoczął pracę w Ministerstwie Przemysłu i Handlu, jednocześnie rozwijając własną firmę zajmującą się przetwarzaniem węgla. Maria w tym czasie opiekowała się domem i synami. Był to dość trudny okres w ich życiu, ledwo wiązali koniec z końcem, nie mogąc liczyć na pomoc finansową ze strony rodziny. Jan wszystkie oszczędności inwestował we własne przedsiębiorstwo, które okazało się jednak niewypałem. W 1924 r. byli bankrutami. Maria od samego początku, znając osobowość i słabe zdrowie swojego męża, dość sceptycznie podchodziła do działalności gospodarczej. Charakteryzując Jana, pisała: „typowy naukowiec i to bardzo wszechstronny, który do życia praktycznego mniej się nadawał, a profesorem tylko dlatego nie został, że zanim by się katedry doczekał, to pomarlibyśmy wszyscy z głodu”<sup>32</sup>. Utrzymanie rodziny spoczęło na barkach Marii, która dorabiała gotowaniem obiadów dla znajomych i daniem korepetycji z języka francuskiego. W swoim pamiętniku wspomina również o całkowitym dostosowaniu ich warszawskiego mieszkania do potrzeb działalności politycznej i publicystycznej męża. To właśnie ona, dbając o finanse, niemalże wymusiła na Januszu Radziwille wypłatę Janowi zaległego wynagrodzenia za pracę na stanowisku sekretarza generalnego w Stronnictwie Prawicy Narodowej.

Warto podkreślić, że M. Bobrzyńska była dość dobrze zorientowaną w meandrach polityki osobą. Ze względu na agorafobię męża towarzyszyła mu niemal we wszystkich podróżach i spotkaniach politycznych. A warto pamiętać, że Jan przez wiele lat był czynnym politykiem współpracującym blisko zarówno z krakowskimi konserwatystami, jak i sanacją.

Maria miała konkretnie sprecyzowane poglądy polityczne, niejednokrotnie różne od męża, jak choćby dużo bardziej krytyczny stosunek do rządów sanacji i samego Piłsudskiego. Wpływ na jej ocenę miał bez wątpienia sposób, w jaki piłsudczycy obeszlą się z jej ukochanym wujem Tadeuszem Rozwadowskim. Maria Bobrzyńska nie szczędziła krytyki obu okresom działalności Piłsudskiego, zarówno przed, jak i po zamachu majowym. Jej zdaniem cechował je karygodny dyletantyzm – nie dlatego, że nie było w kraju ludzi zdolnych, lecz z powodu tego, iż marszałek nie znosił blisko siebie ludzi zdolnych i z inicjatywą: „czuł się wtedy zagrożony we własnej ambicji. Z dnia na dzień tworzył dygnitarzy spośród swoich nieudaczników legionowych nieraz o kilku klasach gimnazjalnych”<sup>33</sup>. W tych warunkach, jej zdaniem, „szary człowiek” zastąpił wybitne jednostki w społeczeństwie. Społeczeństwo cofnęło się w kulturze i wydało z siebie miernoty, bo nie było moralnego bodźca w dążeniu ku gorze. Zaczęło się już wtedy „równanie w dół, zamiast wzlotu wwyż”, gdy

<sup>32</sup> Tamże, s. 73.

<sup>33</sup> M. Bobrzyńska, *Życie zmiennym jest*, t. 2, sygn. 13533, s. 42.

tymczasem sam Piłsudski, bezsilny w tych warunkach, ordynarnymi wyrazami obrażał rodaków, kreując siebie na półboga, któremu wszystko wolno<sup>34</sup>. Wśród piłsudczyków na pochlebłą opinię zasłużył według niej tylko Bronisław Pieracki i Walery Sławek.

Samego Piłsudskiego Maria Bobrzyńska charakteryzowała natomiast jako zaciętego Litwina i wątpiła, czy kiedykolwiek historia będzie w stanie prawdę o nim napisać. Uważała, że trudno odróżnić, co było u niego chorobą i maniactwem, a co złością i nieprawością. Uczciwość pieniężna połączona była z nieopanowaną ambicją, dla której popełniał zbrodnie i niszczył najlepszych generałów, mogących być rywalami w sławie. Tak więc trudno jest nazwać marszałka „człowiekiem opatrności”. Natomiast ludzie widzący poczynania sztabu jego pułkowników modlili się, żeby żył jak najdłużej, obawiając się, co zrobią ludzie marszałka po jego śmierci<sup>35</sup>.

Nie szczędziła słów krytyki pod adresem liderów konserwatystów z Galicji Wschodniej, określając ich ludźmi o wielkim sercu, ale ciasnym umyśle i krótkowzroczności. Ich działania miały doprowadzić do sytuacji, w której na nienawiść narodową nałożyła się walka klas. O endecji miała jak najgorsze zdanie, mając w pamięci zachowanie narodowej demokracji wobec swojego teścia Michała. W swoim pamiętniku odnotowała:

Bobrzyńskiego Narodowa Demokracja usiłowała zabić moralnie, potem poszła sprawa dalej i uśmiercono Narutowicza, znów głowę państwa i to tylko dlatego, że nie byli szowinistami, endekami, tylko chcieli się rządzić sprawiedliwością społeczną. [...] Ubolewać należy, że piękne hasła wywieszane na sztandarach endecji tyle znalazły naiwnych adherentów, którzy nie patrzyli na owoce i skutki ich działania, tylko na czeze słowa<sup>36</sup>.

Ciekawym elementem jej poglądów były uprzedzenia wobec Żydów. W swoim pamiętniku wielokrotnie wypowiadała się na ich temat krytycznie. Należy jednak zaznaczyć, że jej „antysemityzm” jest bez porównania bardziej umiarkowany niż endecki. Ma charakter *stricte* ekonomiczny. Uważała bowiem, że bezwarunkowo większą korzyścią będzie dla patrioty polskiego uczyć się sztuki handlowej od Żyda, niż go bić, małpując bezmyślnie hitlerowców i faszystów. Nie wahała się w wyrażaniu swojej niechęci do Żydów, nie pochwałała jednak pogromów i gwałtów. Odcinała się od haseł typu „Bij Żyda”, które według niej świadczyły o niedojrzałości politycznej. Co prawda, mówiła o ich „rozwielenieniu się”, wpływach masońskich, psuciu od środka katolickiej monarchii oraz polskiej duszy. Z tej krytyki wyłączała starozakonnych i dwóch Żydów wymienianych z imienia i nazwiska. Pierwszym był rabin z Husiatynia,

<sup>34</sup> Tamże.

<sup>35</sup> Tamże, s. 99–100.

<sup>36</sup> M. Bobrzyńska, *Życie zmiennym jest*, t. 1, sygn. BK 12974/1-2, s. 227.

z którym przyjaźnił się jej ojciec, a drugim dzierżawca ich rodzinnego majątku. W październiku 1938 r. ukazał się artykuł Marii Bobrzyńskiej na łamach redagowanego przez jej męża pisma „Nasza Przyszłość”, zatytułowany *Posiew nienawiści*, w którym przyrównywała antysemityzm polski do polityki Hitlera wobec Żydów. Autorka, z jednej strony, nie ukrywała swojej niezbyt życzliwej wobec Żydów postawy, oskarżając ich o arogancję i zachowywanie się, jak gdyby byli panami Polski. Z drugiej jednak strony, przypominała, że od ponad siedmiuset lat Żydzi byli podskarbimi narodu polskiego.

Nie naruszając ich uczuć religijnych i odrębności rasowej żądać jednak stanowczo należy szczerzej polonizacji Żydów, wszelkie zaś kombinacje masowego wysiedlania Żydów, zwłaszcza do krajów egzotycznych lub na gołe pustynie uważamy za niezdrowe i daremne fantazje, zwłaszcza o ile chodzi o kilkumilionową ludność żydowską w Polsce<sup>37</sup>.

Potępienie agresji fizycznej łączyło się jednak z przekonaniem, że między Polakami a Żydami istnieje sprzeczność interesów, psychiki, systemu wartości – i że jest to sprzeczność w sposób bezbolesny nierozwiązywalna, lub – w istniejących aktualnie warunkach – wymagająca czasu<sup>38</sup>. Chciała jednak, aby była to walka ideowa, która nie wyklucza rozmowy, dyskusji, lepszego wzajemnego poznania się, by toczyła się bez nienawiści i bez „narodowego hecowania”<sup>39</sup>.

Jest to jeden z niewielu tekstów publicystycznych autorstwa Marii – tym ważniejszy, że zmienia niejako linię programową pisma jej męża. Bowiem parę lat wcześniej „Nasza Przyszłość” była gorącą zwolenniczką przesiedlania Żydów, a także występowała przeciw religii żydowskiej. Tym, co mogło wpłynąć na zmianę nastawienia, był prawdopodobnie wzrost czynnego antysemityzmu w Polsce i wydarzenia, z którymi konserwatyści nie mogli się pogodzić – jak choćby sytuacja, którą przywołuje Maria w artykule, czyli spoliczkowanie przed ołtarzem w 1938 r. księdza Tadeusza Pudra<sup>40</sup>. Maria Bobrzyńska pisała:

W roku bieżącym wstrząsnęła nami wiadomość o fakcie potwornym i absurdalnym zarazem: o czynnym znieważeniu księdza w kościele katolickim, pełniącym służbę

<sup>37</sup> M. Bobrzyńska, *Posiew nienawiści*, „Nasza Przyszłość” 1938, t. 64, s. 46.

<sup>38</sup> „Słowem – polonizacja krajowego przemysłu, handlu i kapitału odbywać się winna i może tylko stopniowo, jako rezultat wzmaganania się fachowości i pozytywnej aktywności społeczeństwa polskiego w tych dziedzinach. Dopóki rdzenny Polak nie nauczy się być lepszym kupcem i lepszym finansistą od Żyda, to nieubłagane prawa życia i ekonomii paraliżować będą w ostatecznym rezultacie wszelki krzykliwy i słomiany antysemityzm” (M. Bobrzyńska, *Posiew nienawiści*, s. 45).

<sup>39</sup> Tamże, s. 46.

<sup>40</sup> Zob. A. Landau-Czajka, *Konserwatyści wobec kwestii żydowskiej w Polsce międzywojennej*, „Przegląd Historyczny” 1991, t. 82, nr 3–4, s. 445–446.

świętą. Znieważyli go, spoliczkowali katolicy, dlatego tylko, że ksiądz ten był z pochodzenia Żydem<sup>41</sup>.

W drugiej wojny światowej, podobnie jak wielu Polaków, Bobrzyńscy stracili cały swój dobytek. Pierwsze dni wojny spędzili we Lwowie, obserwując wkraczające do tego miasta wojska radzieckie, by w listopadzie w wagonach bydłęcych wrócić do Warszawy. Podczas Powstania Warszawskiego została zniszczona kamienica, w której mieszkali od czasu przeprowadzenia się z Wiednia. Nie mając gdzie się podziać, ruszyli z tysiącami mieszkańców stolicy na wielotygodniową tułaczkę. Podczas pobytu w obozie dla uciekinierów znajdującym się w Ursusie Jan Bobrzyński miał wypadek, w wyniku którego został ciężko ranny w głowę. Ostatecznie udało im się dostać do Krakowa, gdzie przeprowadzono operację, która uratowała mu życie. Dzięki pomocy ze strony biskupa Adama Sapiehy odnaleźli syna Michała, wywiezionego podczas Powstania Warszawskiego na roboty do Niemiec. Niestety, niedługo po powrocie do Krakowa Michał został aresztowany i zamordowany przez hitlerowców<sup>42</sup>.

W swoim życiu miała Maria również epizod socjalistyczny. W lipcu 1945 r. na prośbę drugiego syna, Aleksandra, wraz z mężem przenieśli się do Puław, gdzie rozpoczęli pracę w Państwowym Instytucie Nauk Gospodarstwa Wiejskiego, prowadząc Biuro Propagandy Rolniczej. W 1947 r. zdecydowali się wstąpić w struktury Polskiej Partii Socjalistycznej. Swoją decyzję Maria tłumaczyła trudną sytuacją materialną, naciskami władz Instytutu oraz perspektywą utraty pracy. Próbując racjonalizować swoją decyzję, ludziła się zapewnieniami jednego z członków powiatowych struktur PPS, że sprawa religii jest prywatną kwestią sumienia, partia do tego się nie miesza, a do połączenia z Polską Partią Robotniczą daleka jeszcze droga<sup>43</sup>. Niemniej zachował się w archiwum jeden z referatów wygłoszony na posiedzeniu partii przez Marię i zatytułowany *Nowy człowiek w nowej rzeczywistości*, który utrzymany był, delikatnie mówiąc, w tonie lojalistycznym wobec komunistycznej władzy. Mowa w nim o bankructwie kapitalizmu, sojuszu ze Związkiem Radzieckim jako racji stanu i zdradzieckich imperialistach. Oto krótki fragment:

Kwestia Rosyjska jest u nas wciąż jeszcze bardzo ciężka, a to dlatego, że ludzie do niej nieodpowiednio podchodzą. Trzeba sobie dobrze uprzytomnić, że sojusz z Rosją i lojalne dotrzymywanie go na każdym punkcie jest dzisiaj racją stanu naszej polskiej rzeczywistości, i na tę sprawę należy jasno patrzeć, bez niepotrzebnych, a nieszczerých uniesień, które tej sprawie szkodzą. [...] Głębokie zaś przeświadczenie, że dla dobra nieszczęśliwej Ojczyzny trzeba wszelkie krzywdy

<sup>41</sup> M. Bobrzyńska, *Posiew nienawiści*, s. 37.

<sup>42</sup> M. Bobrzyńska, *Życie zmiennym jest*, t. 3, sygn. 13533, s. 80–87.

<sup>43</sup> M. Bobrzyńska, *Życie zmiennym jest*, t. 4, sygn. 13533, s. 77.

i urazy zapomnieć i nad całą polską tragedią i gehenną nie tak dawną krzyż położyć, prędzej nas doprowadzi do celu<sup>44</sup>.

O ile jednak Jan pozostawał szeregowym członkiem koła przy Instytucie, Maria była delegatką do Powiatowej Rady PPS, pełniąc funkcję jej sekretarza. Zasiadała również w Powiatowej Radzie Politycznej PPS<sup>45</sup>. Po powstaniu Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej Maria nie wstąpiła w jej struktury. W wykazie imiennym Powiatowego Komitetu PZPR w Puławach z 4 października 1949 r. przy nazwisku Jana odnotowano, że wyjechał w nieznanym kierunku jeszcze przed wymianą członków, natomiast w kilku dokumentach rady powiatowej PPS z 1948 r. przy jej nazwisku znajdują się adnotacje: „wyrzucona”.

W rzeczywistości, w wyniku reorganizacji w Instytucie Rolniczym i szukan ze strony członków Polskiej Partii Robotniczej, pod koniec 1948 r. Bobrzyńscy zostali zmuszeni do przeniesienia się do Oświęcimia, gdzie Jan podjął pracę w zakładach chemicznych w Dworach. Po jego śmierci Maria przeprowadziła się do Krakowa. Zamieszkała przy ulicy św. Jadwigi, tocząc życie samotniczki. Czas dzieliła między pisanie powieści, pamiętników, których powstało kilka wersji, i listów do różnych ówczesnych dygnitarzy: Jaroszewicza, Gierka, a nawet papieża Pawła VI. Dzisiaj te listy można przeczytać, bowiem zostały niedawno zdeponowane przez rodzinę w Bibliotece Jagiellońskiej. Z rozmów, jakie profesor Waldemar Łazuga przeprowadził z Marią w latach siedemdziesiątych, dowiadujemy się, że z Kurii Rzymskiej otrzymywała pisma z kurtuazyjnymi podziękowaniami i papieskim błogosławieństwem. Jaroszewicza, premiera komunistycznego rządu, nazywała „półpankiem”. Gierka nieraz broniła. W listach tłumaczyła, że „przewinęła się przez różne systemy i wie, że system komunistyczny nie nadaje się do życia”, katastrofa gospodarcza jest więc pewna, bo „teoria teorią, ale jakaś praktyka też musi być”. Gdy zaś papieżem ogłoszono kardynała Karola Wojtyłę, miała oświadczyć niespodziewanie, że z Pawłem VI miała o wiele lepszy kontakt, bo „ten nasz, choć z Krakowa, jest jeszcze zbyt świeży”<sup>46</sup>. Umarła w 1982 r., dożywając 85 lat. Została pochowana wraz z mężem w grobowcu na cmentarzu Rakowickim w Krakowie.

Maria Bobrzyńska to indywidualność złożona i skomplikowana. Przeżyła dwie wojny światowe, trzy ustroje polityczno-społeczne oraz trzy państwa o od-

<sup>44</sup> M. Bobrzyńska, *Nowy człowiek w nowej rzeczywistości*, referat wygłoszony podczas walnego posiedzenia koła PPS przy Instytucie 20 maja 1948 r., sekretariat powiatowy – protokoły zebrań kół PPS powiatu Puławy z załącznikami, Archiwum Państwowe w Lublinie, zespół 35/1260, sygn. 29/11, s. 110.

<sup>45</sup> Archiwum Państwowe w Lublinie, Komitet Powiatowy Polskiej Partii Socjalistycznej w Puławach, zespół 35/1260, sygn. 29/2, 29/4, 29/16, 29/17.

<sup>46</sup> W. Łazuga, *Uczennica Wyspiańskiego*, s. 27–28.

miennych granicach. Wszystkie te doświadczenia miały niebagatelny wpływ na ukształtowanie jej poglądów. Z jednej strony, była przywiązana do dawnych podolackich tradycji, lecz był to rodzaj sentymentu, z drugiej była osobowością na wskroś nowoczesną, pragmatycznie stąpającą po ziemi, stawiającą czoła wyzwaniom nowej rzeczywistości<sup>47</sup>. Jest też doskonałym przykładem modernizowania się inteligencji galicyjskiej z początków XX w. Bez wątpienia Maria jest postacią uosabiającą swoje czasy.

## Bibliografia

### Archiwa i rękopisy biblioteczne

Biblioteka Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu

Bobrzyńska M., *Życie zmiennym jest*, rkps, sygn. t. I-V, 13553/II.

Biblioteka Kórnicka

Bobrzyńska M., *Życie zmiennym jest*, sygn. BK 12974/1-2.

Łączyńska A., *Wspomnienia*, sygn. BK 11265/3.

Archiwum Państwowe w Lublinie

Zespół 1282 – Komitet Powiatowy Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w Puławach (1949–1951).

Zespół 1265 – Komitet Powiatowy Polskiej Partii Socjalistycznej w Puławach sygn. 1-30.

Zespół 1501 – Instytut Uprawy Nawożenia i Gleboznawstwa w Puławach, sygn. 404-426.

### Źródła drukowane

Bobrzyńska M., *Posiew nienawiści*, „Nasza Przyszłość” 1938, t. 64.

Bobrzyńska M., *Widziane i odczute*, Kraków 1918.

### Opracowania

Czabarówka i sąsiedzi, „Wieś Kresowa” 1997, t. 4, red. J. Ziobrowski.

Feldman W., *Dzieje polskiej myśli politycznej w okresie porozbiorowym*, Warszawa 1920.

Feldman W., *Stronictwa i programy polityczne w Galicji 1846–1906*, t. 1–2, Kraków 1907.

Górski A., *Podolacy. Obóz polityczny i jego liderzy*, Warszawa 2013.

Landau-Czajka A., *Konserwatyści wobec kwestii żydowskiej w Polsce międzywojennej*, „Przegląd Historyczny” 1991, t. 82, nr 3–4.

Łazuga W., *Uczennica Wyspiańskiego, synowa namiestnika Galicji – Maria z Paygertów Bobrzyńska* [w:] *Okiem stańczyka*, Poznań 2017.

Mich W., *Ideologia polskiego ziemiaństwa 1918–1939*, Lublin 2000.

Semczyszyn M., *Kryzys ziemiaństwa w Galicji Wschodniej na przełomie XIX i XX wieku (do 1914 roku)*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego. Prace Historyczne” 2019, t. 146, z. 4.

<sup>47</sup> W następujących słowach scharakteryzowała Marię jej siostra Amelia Łączyńska: „Maryneczka zawsze miała dużo dobrego serca, była spontaniczna i szczodra, gdy ją stać na to było, uczynna niezwykle, wesoła, zabawna, dowcipna, jej przymioty towarzyskie wyróżniały ją spośród wielu, poza tym była dobrą i wierną żoną, tak że Janek ją wprost adorował, ale wadą jej jest, że wierzy w to, co sobie wyimaginuje i nie ma sposobu, aby ją przekonać o niesłuszności tego, co sobie raz powiedziała” (A. Łączyńska, *Wspomnienia*, sygn. BK 11265/3, s. 192).

**Maria Bobrzynska née Paygert of Podolia descent among the members  
of the Stańczycy faction***Summary*

Maria née Paygerta Bobrzyńska lived through two world wars, three political and social regimes as well as three countries with different borders. All these experiences had a considerable impact on shaping her views. She came from Podolia, but was not a typical representative of this socio-political group. She was critical of both Sanation and national democracy. She did not spare bitter words for the leaders of the Eastern Galician Conservatives, describing them as people with great hearts but narrow minds and short-sightedness. An interesting element of her views was her prejudice against Jews. She also had a socialist episode in her life. Maria is an excellent example of the modernisation of the Galician intelligentsia of the early 20th century.

**Keywords:** Maria Paygert Bobrzyńska, interwar period, Galicia, Podolia